

Hermann Broch

NIEWINNI

Powieść w jedenastu  
opowiadaniach

Przełożyła Wanda Jedlicka  
*Głosy* przełożył Witold Wirpsza



## Przypowieść o głosie

Do rabiego Leviego bar Chemjo, który przed dwustu z górą laty żył na Wschodzie, ciesząc się wielką sławą, przyszli pewnego dnia jego uczniowie i zapytali:

– Dlaczego, o rabbi, Pan – święte jest Jego imię – podniósł głos swój, gdy rozpoczynał dzieło stworzenia? Jeżeli głosem swym chciał wezwać i powołać do istnienia światło, wody, gwiazdy i ziemię jako też istoty, które się na niej znajdują, tak aby wszystkie razem usłyszały Go i posłuchały Jego rozkazu, to musiałyby wówczas już istnieć. Wszelako nic jeszcze nie istniało, nic nie mogło Go usłyszeć, bo On podniósł głos swój, zanim jeszcze stworzył to wszystko. Oto nasze pytanie.

Rabbi Levi bar Chemjo zmarszczył brwi i zagniewany odpowiedział:

– Mowa Pana – święta jak Jego imię – jest Jego milczeniem, a Jego milczenie jest Jego mową. Jego widzenie jest ślepotą, a Jego ślepotą jest widzeniem. Jego działanie jest nie-działaniem, a Jego nie-działanie jest działaniem. Idźcie do domu i pomyślcie o tym.

Zasmuceni, że go rozgniewali, poszli do domu, następnego zaś dnia wrócili pełni wahania i lęku.

– Wybacz, o rabbi – zaczął nieśmiało ten, którego wybrali, by mówił. – Powiedziałeś nam wczoraj, że dla Pana – święte jest Jego imię – działanie i nie-działanie są jednym i tym samym. Dlaczegoż zatem On sam rozdzielił swe działanie i nie-działanie,

odpoczywając siódmego dnia? I jak to jest możliwe, by On, który jednym jedynym tchnieniem może zdziałać wszystko, potrzebował spoczynku i odczuwał zmęczenie? Czyżby dzieło stworzenia było dla Niego tak wielkim wysiłkiem, że musiał sam siebie wzywać do tego swym głosem?

Gdy to mówił, inni potakiwali mu. A gdy rabbi spostrzegł, że wpatrują się w niego z trwogą, czy nie rozgniewa się znowu, przesłonił usta ręką, by ukryć uśmiech w gęstwinie brody, i rzekł:

– Odpowiem wam na pytanie pytaniem. Dlaczego On, który objawił się w swoim świętym imieniu, raczył zgromadzić wokół siebie anioły? Czyżby do pomocy – On, który nie potrzebuje żadnej pomocy? Dlaczego otoczył się nimi, On, który wystarcza sam sobie? Idźcie do domu i pomyślcie o tym.

Poszli do domu, zdziwieni pytaniem, które im zadał zamiast odpowiedzi, i przez pół nocy rozważali wszystkie za i przeciw, rankiem zaś powrócili do nauczyciela i oznajmili mu z radością:

– Wydaje nam się, żeśmy zrozumieli twoje pytanie i potrafimy na nie odpowiedzieć.

– No to mówcie – rzekł rabbi Levi bar Chemjo.

Usiedli przed nim i ten, który przemawiał w ich imieniu, wyjaśnił, co rozważyli w swoim umyśle:

– Powiedziałeś, rabbi, że dla Pana – święte jest Jego imię – milczenie i mowa, jak w ogóle wszelkie przeciwieństwa, są jednym i tym samym, a więc w każdym Jego milczeniu zawarta jest także Jego mowa. Ale Pan uznał, że mowa, której nikt nie słyszy, nie miałaby sensu, podobnie jak działanie, które odbywa

się w pustce bez żadnego stworzenia. I dlatego aby okazać swoje święte przymioty, raczył Pan postanowić, by otoczyli go aniołowie i słuchali jego mowy. Do nich to zwrócony był głos Pana, gdy rozpoczynał dzieło stworzenia, i oni, którzy towarzyszyli wielkiemu dziełu, byli tym tak wyczerpani, że potrzebowali odpoczynku. Wówczas Pan odpoczywał wraz z nimi dnia siódmego.

W tej chwili ku ich wielkiemu przerażeniu rabbi bar Chemjo roześmiał się głośno, śmiał się tak, że jego oczy ponad gęstwiną brody zmrużyły się w tym uśmiechu.

– Więc uważacie Pana – święte jest Jego imię – za wesołka popisującego się przed swymi aniołami, za kuglarza, który uderza pałeczką, zapowiadając swoje sztuczki? Gotów jestem pomyśleć, że takich głupców jak wy stworzył po to, by móc się z nich naśmiewać, jak ja to teraz czynię; zaprawdę bowiem, Jego powaga jest śmiechem, a Jego śmiech jest Jego powagą.

Byli zawstydzeni, ale mimo to radzi, widząc rabiego tak wesołym; poprosili więc:

– Pomóż nam jeszcze trochę, rabbi.

– Uczynię to – rzekł nauczyciel. – Uczynię to i w tym celu znowu posłużę się pytaniem. Dlaczego Bóg przenaświętszy zużył siedem dni na stworzenie świata, kiedy mógł to uczynić w jednym okamgnieniu?

Poszli do domu, by się naradzić, a kiedy następnego dnia stanęli znowu przed rabbim, wiedzieli, że są bliscy rozwiązania. Ten, który przemawiał w ich imieniu, powiedział:

– Wskazałeś nam drogę, rabbi, gdyż pojęliśmy, że świat stworzony przez Pana – święte jest Jego imię – istnieje w czasie i dlatego także dzieło stworzenia, które wszakże należało już do stworzonego świata, musiało mieć swój początek i koniec. Ale aby był początek, musiał już przedtem istnieć czas i na ten szmat czasu przed początkiem stworzenia potrzebne były anioły, aby na skrzydłach swoich przepływały czas i niosły go. Bez aniołów nie byłoby nawet boskiej bezczasowości, w której zgodnie z Jego świętym postanowieniem spoczywa czas.

Rabbi Levi bar Chemjo wydawał się zadowolony i rzekł:

– Oto jesteście na właściwej drodze. Ale wasze pierwsze pytanie dotyczyło głosu, który Pan w świętości swojej podniósł, gdy przystępował do dzieła tworzenia. Jakże jest z tym?

Wówczas rzekli uczniowie:

– Kosztowało nas wiele trudu, zanim dotarliśmy do tego punktu, któryśmy ci przedstawili. Ale do ostatniego pytania, które było naszym pierwszym, jeszcześmy nie dotarli. A że jesteś nam znowu przychylny, spodziewamy się, że nam udzielisz tej odpowiedzi.

– Uczynię to – rzekł rabbi – i będzie ona krótka.

Po czym powiedział tak:

– W każdej rzeczy, którą On – święte jest Jego imię – stworzył lub stworzy, zawarta jest – czyż mogłoby być inaczej? – częśćka Jego świętych przymiotów. Czymże jednak jest milczenie i głos zarazem? Zaprawdę, spośród wszystkich rzeczy, które znam,

jedynie czas ma tę podwójną właściwość. Tak, to czas, i chociaż on nas ogarnia i przepływa przez nas, jest nam zarazem niemością i milczeniem; ale gdy się starzejemy i uczymy się nasłuchiwać wstecz, słyszymy cichy pomruk i to jest czas, który opuściliśmy. I im bardziej nasłuchujemy dźwięków przeszłości, im bardziej stajemy się zdolni do tego, tym wyraźniej słyszymy głos czasów, milczenie czasu, który Pan we wspaniałości swojej stworzył dla siebie, ale też i dla niego, ażeby on dokonał dzieła naszego stworzenia. I im więcej czasu upłynęło, tym potężniej brzmi nam głos czasów: będziemy rosnąć wraz z nim, by u kresu wszystkich czasów pochwycić jego początek i usłyszeć wezwanie Stwórcy, albowiem wtedy, święcąc imię Pana, posłyszemy Jego milczenie.

Uczniowie milczeli zdziwieni. A gdy rabbi nie rzekł nic więcej, tylko siedział bez ruchu z przymkniętymi oczami, opuścili cicho jego dom.